OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 18 września 1934 r. Nr. 26[illegible]

Zwyciężyliśmy!

Bajan zdobył 1-sze, Płonczyński 2-gie, a Seidemann 3-cie miejsce

Zwyciężyliśmy!

Po raz drugi puhar Challenge'u został zdobyty przez Polaków! Po wspaniałym triumfie Żwirki i Wigury na R. W. D. 6 sukces polskich skrzydeł został powtórzony przez Bajana i Płonczyńskiego na udoskonalonych R.W.D. 9. Sukces tem większy, że aparat i silnik jest dziełem rąk polskiego inżyniera i robotnika. Zwycięstwo pilotów i maszyn — jest zwycięstwem naszego lotnictwa, z którego jest dumna cała Polska i w niem widzi filar swej Niepodległości.

Zbyt czujemy się szczęśliwi, aby zdawać sprawę ze znaczenia odniesionego triumfu. Na to nie będzie nigdy zapóźno, więc, idąc za pojęciem serca, złożymy Czytelnikom garść wrażeń, jako naoczni a wnikliwi świadkowie ostatniej batalji na lotnisku Mokotowskiem, podczas tegorocznych Miedzynarodowych Zawodów Lotniczych.

100 – tysięczna rzesza na lotnisku

Już od południa płynęły tłumy na lotnisko Mokotowskie. Sznury samochodów, tramwaji, dorożek całą szerokością ulicy gnały ku ul. Topołowej. Istny wyścig maszyn i ludzi po przedził lot, który był również wyścigiem, ale pod niebiosami. Około stutysięczna rzesza zaległa trybuny i pola okalające lotnisko. Ci, którzy pomieścić się nie mogli w obrębie lotniska i zbili się w gromady na ulicach, placach wpobliżu pola Mokotowskiego.

O godz. 4-tej po poł. Warszawa robiła wrażenie wyludnionego miasta. Natomiast rojno i gwarno było tam, gdzie na wielkiej łące błyszczał w słońcu rząd maszyn challenge'owych, przygotowanych do lotu.

Trybuny przypominały przysłowiową „beczkę śledzi". Gorączkowo zajmowano miejsca, a na polach tłum starał się być najbliżej barjery. Dowcipniejsi wspinali się na wagony, stojące na bocznicy kolejowej, rampy, a nawet kilku spryciarzy przystawiło sobie drabinkę do słupa telegraficznego, by zdobyć lepsze pole widzenia.

Wśród zgromadzonych nastrój gorączkowy. Krzyżują się pytania, odpowiedzi...

— Kto wygra?

— A jednak Seidemann może pokonać Płonczyńskiego!

— Ale nie Bajana!

— Jak Płonczyński rozwinie mordercze tempo, to Niemiec „spuchnie"! — oświadcza jakiś sportowiec, a inni potakują.

Tymczasem mkną po lotnisku samochody służbowe, zaś przy rzędzie maszyn krzątają się piloci i mechanicy.

O godz. 3 min. 15 oczy zebranych strzelają do nieba. Na horyzoncie zjawia się białoczerwony aparat. Wkrótce się wyjaśnia, że to przyleciał Balcer, oczywiście poza konkursem, po naprawieniu P. Z. L. 64. Publiczność wita go radosnemi oklaskami.

Przez głośniki płyną informacje o szczegółach teoretycznych próby szybkości maksymalnej, pouczenia dla publiczności i wiadomości, które budzą humor. Oto zapowiadacz głosi:

— Jest do odebrania chłopczyk pięcioletni na posterunku policji. Blondyn. Ma imię Marjan. Nazwiska nie pamięta.

Godz. 3 min. 36. Piloci zajmują miejsca. W kilka minut później zapuszczają silniki. Śmigają błyski propellerów przy rozpędzonych motorach.

Przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

O godz. 3 m. 50 na lotnisku przybywa ze świtą P. Prezydent Rzplitej i zajmuje trybunę honorową, a z tysiącznych piersi wyrywa się entuzjastyczny okrzyk:

— Niech żyje Pan Prezydent!

Jak wiadomo, próba szybkości odbędzie się na trasie Warszawa — Nowosolna — Głowaczów — Warszawa, obejmującej 297 klm. W Nowosolnej i Głowaczowie znajdują się punkty kontrolne, nad któremi lotnicy muszą przelecieć, a które odnotują czas przelotu.

Start po zwycięstwo

Godzina 4-ta: Biała boja z czerwonym pasem zjawia się na maszcie. Znak, że nadszedł czas startu.

Pierwszy startuje Bajan, mając za mechanika Pokrzywkę. Aparat lekko podrywa się z ziemi, winduje w powietrze, okrąża lotnisko, przelatuje nad punktem kontrolnym, śmiga nad linją startu, wpada w nieogarnione pole powietrza na horyzoncie, a za chwilę srebrzy się już tylko w blaskach słońca wąski płat, który wnet maleje i znika, żegnany oklaskami i życzeniami.

— Bajan poleciał po zwycięstwo!

— Czy zwycięży? — padają trwożne pytania i niepokój ogarnia tłumy. Ale odzywa się głośnik:

— Płonczyńskiego już słychać! Grzeje silnik!

W 9 minut po Bajanie zrywa się do lotu Płonczyński, któremu również towarzyszą życzenia i oklaski.

Za nim po minucie startuje Seidemann.

— Z Bajanem będzie miał trudną sprawę! — słychać uwagi, gdy aparat przemyka nad morzem głów.

Wkrótce opuszcza lotnisko Czech Ambruz, za nim drugi aparat zielony, a więc czeski — Anderle. Dalej zaczynają lot Niemcy — Passewald, Bayer i wzbija się w powietrze Buczyński na RWD. W tym momencie zamarł dech w piersiach zebranych. Buczyński odrywa się od ziemi, a na niego niskim lotem już od punktu kontrolnego pędzi Bayer. Zderzą się! Nie! Aparaty skrzyżowały swe drogi i pognały do celu.

Startują zkolei w krótkich odstępach czasu: Dudziński na P. Z. L. z silnikiem „Menasco" (jedynym silnikiem z amerykańskich, który nie zrobił narazie zawodu!), Zacek, Hirth, Jung.

Pierwsze wieści

Radosny alarm z głośników:

— Hallo — hallo! Z Nowosolnej donoszą, że o godz. 16 minut 26 Bajan minął punkt kontrolny, lecąc z szybkością przeciętną 263 klm. na godzinę.

Burza oklasków zagłusza dalsze słowa.

Bajan fajnie leci, a myśmy pyskowali! — kaja się ktoś głośno.

Ale już nowy start odrywa uwagę. Lecą Osterkamp i Gedgowd. Brawa szalone! To Gedgowd już za startem wyprzedza Niemca i prze naprzód. Nieźle! Oby tak dalej! Wiadomość o Bajanie i wyczyn Gedgowda dodaje animuszu.

Ostatni opuścili lotnisko Franke, Skrzypiński, Hubrich, Francois i Sanzin. Opustoszało pole lotniskowe o 4 min. 36.

W oczekiwaniu na zwycięzców

Czekamy na zwycięzców, a tymczasem chłoniemy wiadomości z punktów kontrolnych:

— Z Nowosolnej telefonują, że Płonczyński minął punkt kontrolny o 16 min. 35, Seideman o 16 min. 37. Polak leci z szybkością 267 klm. na godzinę, Niemiec ma szybkość o 10 klm. gorszą — i znów dalsze słowa głuszą oklaski:

A wśród tłumu krążą ponownie uporczywe pytania:

— Co będzie?

— Chyba Bajan przyleci pierwszy!

— Dużą ma różnicę czasu!

— Przecież nawet Gedgowd wyścignął Niemca!

— Żeby był Włodarkiewicz! — i uzupełnia je wielemówiące milczenie.

— Bajana musi się szanować!

— Lecą! Niedługo się dowiemy.

A zdania takie, jak rodzynki, kraszą uczone wywody o silnikach, aparatach, konstruktorach... Kto wie więcej, jest mądrzejszy i łapczywiej jest słuchany.

— Hallo — hallo!

Zaziera głos kierownictwo zawodów, składając w szczerych i prostych słowach hołd lotnikom, których zawiodło „zmienne szczęście".

— Niech żyją Karpiński, Mozik, Macpherson i Włodarkiewicz!

— Niech żyją! — grzmi z tłumu.

I znów wiadomości z punktów kontrolnych elektryzują zebranych.

— O 16 min. 57 Bajan przeleciał nad Głowaczowem.

— O 17 min. 5 minął Płonczyński Głowaczów. Seidemann ma gorszy czas.

— O 17 min. 7 Bajan minął finiszem punkt obserwacyjny.

— Pod Skierniewicami wylądował przymusowo jakiś samolot. Zdaje się niemiecki. Nie! Polski. To Gedgowd musiał lądować z powodu defektu silnika. Czekamy już na pierwszy samolot. Oczy wszystkich wlepione są w horyzont. Nagle!

Bajan pierwszy!

— Widać Bajana! Leci nad Wyższą Szkołą Handlową!

Grzmią oklaski, wiwaty, nad głowami wyrasta las rąk z kapeluszami i chusteczkami. Wszyscy wiwatują, śmieją się radośnie.

— Bajan! Bajan! Zwyciężył!

Kapitan Bajan tymczasem spłynął w swej ślicznej maszynie nad metą, świecą znów poderwał się w górę i po łagodnym oblocie nad lotniskiem siada na ziemię.

Radość tej chwili była taka wielkaż że jej opisać niepodobna. Kwiaty i wiwaty! Wiwaty i kwiaty!

— Brawo, kapitanie Bajanie!

— Brawo, majorze Bajanie! — odpowiada publiczność.

Chwytają go na ręce, wnoszą do samochodu, obwożą po lotnisku, a dziesiątki tysięcy głosów dostaje chrypkę od okrzyków.

A tymczasem rozgrywa się w powietrzu walka o drugie i trzecie miejsce w Turnieju.

— Płonczyński minął już finiszowy punkt kontrolny! — pada wiadomość z telefonu. Seidemann idzie za nim. Jest opóźniony. Znikome są szanse, aby wyprzedził Polaka.

Godz. 17 min. 21.

— Uwaga! Górnopłat na horyzoncie! Niepotrzebne komentarze!

Istotnie! Komentarze są niepotrzebne, bo skoro to górnopłat, więc samolot Płonczyńskiego.

— Wiwat Płonczyński! — grzmią tłumy, a samolot po przepisowym oblocie siada lekko na ziemię i zdobycie drugiego miejsca przez Polaka dokonało się.

Godz. 17 min. 25. Nadlatuje Seidemann. Pozostał przy trzeciem miejscu. Czwarte miejsce po morderczej walce zapewnił sobie Ambruz.

Ile było braw, ile entuzjazmu, radości — tego spisać się nie da. Przeżyliśmy wielki dzień szczęścia i nie wydrą go z naszej pamięci huragany wydarzeń.

Międzynarodowy Turniej Lotniczy wygrali po raz drugi Polacy! Chwała Bajanowi i Płonczyńskiemu, wiernym braciom Żwirki i Wigury!

Sowiety w Lidze Narodów

GENEWA (PAT). Po pomyślnem zakończeniu w ciągu wczorajszego wieczora rokowań w sprawie tekstu zaproszenia Z. S. R. R. do Ligi Narodów, delegacja francuska przedstawiła wczoraj przedpołudniem delegacjom innych państw zaproszenie do podpisu, poczem zostało ono przesłane komisarzowi Litwinowowi.

Delegacje krajów skandynawskich i Finlandji wystosowały do Z. S. R. R. osobno zaproszenie, którego tekst jest odmienny od zaproszenia ogólnego.

Zgromadzenie Ligi zajmie się kwestją przyjęcia Z. S. R. R. najprawdopodobniej w poniedziałek. Zgodnie z normalną procedurą odeśle ono sprawę do komisji politycznej dla zbadania, czy kandydatura Sowietów odpowiada warunkom przewidzianym przez pakt.

6-ta komisja zbierze się zapewne we wtorek, poczem Zgromadzenie poweźmie decyzję co do przyjęcia Z. S. R. R. w poczet członków Ligi. Przewiduje się że nastąpi to w środę.

Ostateczny tekst odpowiedzi sowieckiej na zaproszenie do przystąpienia do Ligi Narodów nadszedł do Genewy o godz. 7-ej wieczorem.

Rada Ligi Narodów zebrała się zaraz potem na tajnem posiedzeniu, które trwało przeszło godzinę. O posiedzeniu tem został wydany następujący oficjalny komunikat:

Rada Ligi Narodów zebrała się wieczorem na poufnem posiedzeniu w obecności przewodniczącego Zgromadzenia Sandlera. Przewodniczący zakomunikował przewodniczącemu Rady dwa dokumenty, które ten przedstawił Radzie:

Po przestudjowaniu tych dokumentów Rada ustaliła jednomyślnie przy powstrzymaniu się od głosu Argentyny, Panamy i Portugalji następującą rezolucję:

„Rada zapoznawszy się z listem z 15 września 1934 r., wystosowanym do przewodniczącego Zgromadzenia przez Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik, w sprawie wstąpienia tego państwa do Ligi Narodów, desygnuje na podstawie uprawnień, przysługujących z art. 4 paktu Ligi Związek Socjalistycznych sowieckich Republik na stałego członka Rady od chwili ogłoszenia przez Zgromadzenie przyjęcia Z. S. R. R. do Ligi Narodów.

Konkurs zadań i ciekawych pytań

Rozwiązanie XVI-tej serji

Po szesnastu tygodniach rozwiązywania naszych zadań, Czytelnicy doszli do nielada już wprawy. Większa część nadsyłanych odpowiedzi jest prawie bez zarzutu i dlatego to postanowiliśmy przejść obecnie do cokolwiek trudniejszych zadań. Wierzymy, że i z niemi uporają się łatwo nasi Czytelnicy.

Tymczasem zobaczymy, jak wypadły rozwiązania 16-ej serji.

1. Zdanie do odczytania nie było trudne, boć przecież taki typ zadania spotykaliśmy już niejednokrotnie. Mimo to nie wszystkie rozwiązania były całkowicie dobre. Zdanie to brzmi: Przedstawienie za mało było podniosłe.

2. Bilet wizytowy p. Aleksandra Metyrówa mówi wyraźnie, że mieszka on w Aleksandrowie i jest emerytem.

3. Zadanie sylabowe było trochę trudne, a jednak naogół odpowiedzi nie były złe. Lawa, waga, gama, gaza, waza, faza, fama.

4. Pytanie aktualne dało jednogłośną odpowiedź, a mianowicie: Miarodajne czynniki powinny już teraz pomyśleć o jedzeniu, ubraniu, ogrzaniu i dachu nad głową dla wielkich rzesz, żyjących w nędzy, bezrobotnych, bo zima zbliża się.

Prócz tego, wobec ogólnego zubożenia społeczeństwa, cena węgla powinna być zmniejszona do minimum, wstrzymane eksmisje.

5. Niezwykłe zdanie zrodziło mnóstwo najrozmaitszych pomysłów, bardzo wiele z nich było świetnych poprostu. I tak, p. F. Gabiniewicz ułożył następujące zdanie: „Zeszłej zimy Zbrucz zamarzł zupełnie". P. A. Łabędź ułożył znów takie: „Zuchwały złodziej zrabował złoty zegarek". P. A. Mączarski skombinował następujące: „Zuzanna zrzuciła ze złości zegarek i zepsuła zamek" i t. d.

6. Pytanie znów dało jednomyślną odpowiedź. Walka warszawiaków z drogiemi biletami tramwajowemi — to bojkot tego środka lokomocji.

P. E. S. tak ujmuje tę sprawę:

„Uważam, że mieszkańcy Warszawy powinni przeprowadzić akcję bojkotową, aby dyrekcja tramwajów miejskich obniżyła cenę biletów. Nadmienić muszę, że, jeżdżąc codziennie do pracy na Pragę, wydawałem dziennie 50 gr. na tramwaje, t. j. 15 zł. miesięcznie. Na moje minimalne zarobki jest to suma zbyt duża, abym mógł pozwolić na to, przeto już od miesiąca przestałem jeździć.

Wzywam zatem wszystkich mieszkańców Warszawy, aby jak jeden mąż przestali jeździć tramwajami, a wtedy dyrekcja będzie zmuszona obniżyć cenę biletów!"

P. A. M. jest takiego zdania:

„Mieszkańcy Warszawy powinni zastrajkować i nie jeździć tramwajami, dopóki dyrekcja tramwajów nie obniży ceny biletów za przejazd".

P. inż. L. E. ujmuj sprawę podobnie:

„Dla zmuszenia dyrekcji tramwajów do obniżenia ceny biletów należy zorganizować demonstracyjny półdniowy strajk pasażerów.

Sądzę, że odpowiednia energiczna propaganda w prasie mogłaby taki strajk zrealizować, a z pewnością byłby to skuteczny sposób".

Różnią się więc odpowiedzi tylko co do czasokresu trwania bojkotu; jedni są tylko za demonstracyjnym strajkiem, inni za bojkotem, aż do skutku.

7. Ukryte przysłowie. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

8. Pytanie. Oczywiście bardzo wielu Czytelników zauważyło, że szata zewnętrzna naszego pisma zmieniła się na jego korzyść, że jest ono obecnie bogato ilustrowane i że... brak jest Sądka, co niektórzy b. dotkliwie odczuli.

Pocieszmy się — kol. Sądek jest już w Warszawie, po urlopie.

9. Zadanie literowe: P, Opole, kolor, biały, baczy, y — Polacy.

10. Pytanie: Czego pragnę najbardziej w obecnych czasach dało najwięcej odpowiedzi, że pracy. Były jednak i takie: Końca kryzysu, pieniędzy, dachu nad głową, zwycięstwa Polaków w Turnieju Lotniczym, dużego ruchu budowlanego, marnej wegetacji, wygranej na loterji, dobrobytu, zdrowia i t. d., i t. d.

P. Feiner taką daje odpowiedź na powyższe pytanie:

„W obecnych czasach pragnę najbardziej:
By się kończył kryzys wreszcie
W świecie, w Polsce, w naszem mieście,
By zniknęła groźba wojny
I nastąpił czas spokojny,
By człek zdrowy był na ciele
I miał forsy, forsy wiele!"

12. Pytanie żartobliwe: Dwa całusy.

13. Zdanie do odczytania: On już przedtem zalegał z zapłatą.

14. Pytanie. Tu znów Czytelnicy podzielili się na dwa przeciwne obozy. Jedni więc twierdzą, że wolą więcej do czytania, drudzy pragną znów dużo ilustracyj. Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że klisze przy tekście są bardzo pożądane i Ci bodajże mają największą słuszność.

NAGRODY

Za dobre rozwiązanie zadań 16-ej serji przyznane zostały nagrody następującym Czytelnikom:

Paczki toaletowe otrzymają pp. 1) J. Słuczański (Koszykowa 64), 2) K. Fijałkowska (Tamka 25), 3) A. Karpiński (Grzybowska 37), 4) W. Kalisiński (wieś Skolimów, dom Gardy), 5) K. Crac (Zdołbunów, Cerkiewna 27 m. 2), 6) W. Janicki (Rosieńska 10).

Książki otrzymają pp. 7) O. Retman (wieś Chiliczki, dom Dajkowskiego), 8) M. Kulis (wieś Dąbrowa, gm. Łomianki), 9) Z. Wiśniewska (St. Łapy, Biuro Org. W-tów Gł.), 10) E. Pirański (Ujazdowskie 34), 11) Ch. Chodorowski (Lublin, 8 p. p. Leg.).

Po dwa bilety do pierwszorzędnego kina otrzymają: 12) M. Grulec (Czerniakowska Nr. 100), 13) A. Jankowska (Smoleńska 9) i 14) L. Górska (Brzeska 21).

Konkurs zadań

i ciekawych pytań

Na zakończenie 18-ej serji naszego konkursu zadań i ciekawych pytań prosimy rozwiązać następujące:

18. NOWE SŁOWA

Od słowa „maska" przyjść do słowa „rutka", tworząc pokolei wyrażenia o poniżej podanem znaczeniu. Każde następne słowo powstaje z poprzedniego przez zmianę tylko jednej litery.

1. M a s k a
2. naczynie
3. inaczej „niewysoka"
4. cienki sznurek
5. znak muzyczny (zdrobniale)
6. r u t k a

17. PYTANIE ŻARTOBLIWE

Coby było, gdybyśmy przestali zamieszczać zadania i pytania konkursowe?

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 7
gazety Nr. 266

Tylko nie przy kobiecie...

(S. F.) Gorycz i żal płynęły z ust oskarżonego p. Izydora Rajcha, kiedy odpowiadał przed sądem na zarzuty skargi.

Oskarżycielem i autorem skargi był jego własny subjekt p. Ignacy Sztigold.

Jak głosiła skarga, p. Rajch, widząc, że p. Sztigold źle obsługuje klientkę, odepchnął go od lady i powiedział:

— Paszoł won, idjota! Sam się załatwię z tą panią!

Dotknięty tem subjekt podał się natychmiast do dymisji i zaskarżył szefa o obrazę.

Stali właśnie naprzeciw siebie przed stołem sędziowskim i p. Rajch z wyrzutem spoglądał na swego przeciwnika.

— Co się stało z panem, panie S?—załamywał ręce szef.— Trzy lata mówiłem do pana „idjota" i gorzej też i wszystko było dobrze? A teraz nagle pan się obrażasz, pan mnie ciągniesz do sądu! Mnie! Swojego dobroczyńcę?!

Oczy pełne goryczy p. Rajch podniósł na sędziego.

— Żeby pan sędzia widział, jak on wyglądał, kiedy do mnie przyszedł. Portki z niego spadali! Właściwie, to nie mogli nawet spaść, bo ich już prawie wcale nie było. Strzępy! Na dwa kamaszki, on miał jeden obcas i pół zelówki. Kapelusz...

— To nie należy do rzeczy!— przerwał sędzia.

— Kapelusz — nie? To nie! A o jesionkie, co wyglądała jak sitko do herbaty, mogę opowiadać?

— Też nie. Proszę mówić o sprawie.

— Właśnie. A propos sprawie... Ja mu sprawiłem wszystko od a do z. Po dwóch miesiącach pracy u mnie on się zrobił ładny, jak malowanka. Wszystko miał nowe! I za co? Za moje pieniądze!

Ja z niego zrobiłem człowieka! Ja go postawiłem na nogi! I poco? Żeby on mnie teraz posadził? Żeby mnie we własnym sklepie nie wolno było powiedzieć „paszoł won idjota"? Panie S! Gdzie pan ma sumienie?

— Mnie sie nie rozchodziło o słowa — bąknął zmieszany nieco oskarżyciel.

— A o co?

— Że pan to powiedział przy kobiecie.

— Daj pan spokój! Co to była za kobieta? Babsztyl.

— Wszystko jedno! Żeby to była największa megiera, przy kobiecie mnie nie wolno obrażać.

Sędzia, wyczuwając w rozmowie stron pokojowe nastroje, zaproponował zgodę.

— A szef mnie przyjmie zpowrotem? — spytał nieśmiało pan S.

— Już niech będzie.

Sprawę umorzono. Panowie razem ruszyli do wyjścia. Przy drzwiach szef się zatrzymał.

— Ale, „paszoł won, idjota" — przypomniał — będę ci mówił kiedy zechce.

— Za wyjątkiem przy kobiecie — zastrzegł się pan S.

RADJO

6.45 Pieśń. 6.48. Muzyka (płyty). 6.58 Gimnastyka. 7.08 Dalszy ciąg muzyki. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.10 Koncert. 13.05 Najsłynniejsze koloratury świata (płyty). 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Kurs elementarny języka niemieckiego. 17.00 Recital śpiewaczy. 17.25 Skrzynka pocztowa koresp. 17.35 Utwory w wyk. dętej orkiestry Angielskiej Gwardji Królewskiej (płyty). 17.50 „Kryształy i ich budowa" (odczyt). 18.15 Koncert kameralny. 18.45 Pogawędka krajoznawcza dla dzieci starszych. 19.00 Audycja żołnierska. 19.25 Chwilka lotnicza. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert wieczorny. 21.45 „Nieszczęścia idą w parze" (prawo serji). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna. 23.05 Dalszy ciąg muzyki.

EMMA SZABRAŃSKA W RADJO.

Znakomita mezzo-sopranistka obdarzona rozległą skalą głosu — Emma Szabrańska da się słyszeć przez radjo dziś o godz. 17.00. Recital artystki przeznaczony jest — pieśni. W programie nazwiska kompozytorów polskich rosyjskich i francuskich.

„NIESZCZĘŚCIA IDĄ W PARZE".

Nieszczęścia idą w parze! — Oto popularne i często spotykane wśród ludzi narzekających — powiedzenie. W życiu potocznem nie zdając sobie głębszej z tych zjawisk sprawy, przypuszczamy, iż kłopoty posiadają tę siłę sugestywną, iż przyciągają zmartwienia i odwrotnie. Nauka jednakże stara się to zjawisko logicznie umotywować opierając się na statystyce i teorji prawdopodobieństwa. Odczyt radjowy znakomitego uczonego polskiego, prof. dr. Wilkosza dziś o godz. 21.45 skrystalizuje radjosłuchaczom kilka pojęć elementarnych z tej dziedziny — prawa serji, podając jednocześnie próbę ujęcia tych praw poza teorją prawdopodobieństwa i statystyką.

Wesoły Kącik

PRZYGOTOWANIE



Dostałem znów list od małego Józia, który nigdy o mnie nie zapomina i zawiadamia mnie o każdem ważniejszem zdarzeniu w jego domu.

„Mam wielkie zmartwienie — pisze — bo miał być u nas ślub mojej siostry Zuzi z panem Zygmuntem z tortem i gorącą kolacją, a tymczasem będzie figa z makiem, a nie ślub i tort.

A wszystko przez starą pannę ciocię Reńcię, która zastępowała mamę w gospodarstwie, bo mama wyjechała do Ciechocinka.

Jak się sąsiadka z przeciwka dowiedziała że moja siostra wychodzi wkrótce zamąż, to przyszła do cioci Femci i powiedziała:

— Moja pani! Powinnaś pani przygotować trochę dziewczynę do stanu małżeńskiego, bo to rzecz poważna.

Ciocia Femcia się zamyśliła i powiedziała, że sąsiadka pewno ma rację i że mama chyba będzie miała pretensję, jak Zuzia nie będzie przygotowana.

A że ciocia jest starą panną i zawsze pomaga siostrom w gospodarstwie i już dużo siostrzeńców pilnowała, jak się przygotowywali do egzaminów do szkoły, więc myślała, że tu trzeba tak samo.

Wezwała jednego studenta i powiedziała, żeby Zuzi udzielał korepetycji i ją przygotował.

Ten student się spytał, do jakiej szkoły?

— Do żadnej szkoły, tylko do małżeństwa. Za trzy tygodnie ma być ślub i chcę, żeby dziewczyna była dobrze przygotowana.

Student się bardzo ucieszył i powiedział, że z wielką chęcią. A jak się ciocia spytała, ile chce za godzinę lekcji, to powiedział, że nic nie chce, że będzie uczył za darmo, bo mu się uczenica bardzo podobała.

Potem codziennie przychodził na lekcję i uczył Zuzię bardzo pilnie, bo czasem zamiast godzinę, siedział nawet trzy.

Ciocia go chwaliła i mówiła, że takiego pilnego korepetytora nigdy jeszcze nie widziała.

Przez tydzień wszystko było dobrze, ale raz przyszedł narzeczony Zuzi i zastał u niej korepetytora. Jak zobaczył co on robi, to połamał krzesła, rzucił obrączkę zaręczynową na ziemię i zbił studenta na kwaśne jabłko.

Ciocia się gniewała, dlaczego pan Zygmunt przerwał lekcję i powiedziała mu, że jest gbur. Bo zamiast dziękować studentowi, że uczy Zuzię darmo, jeszcze go pobił.

A jak wróciła mama, powiedziała cioci „idjotka" i wyrzuciła ją z mieszkania. A ciocia płakała, że całe życie pracuje przy cudzych dzieciach i nie ma za to wdzięczności".

Napoleon Sądek.

SPORT

WISŁA (KRAKÓW) — POLONJA 5:2 (2:2)

Już sam wynik wskazuje, że mecz był t. zw. „bramkowy". 9 goali na jednym meczu i to ligowym, zdarza się nie często. Publiczność miała też emocji dostatecznie dużo.

Poziom gry niestety mierny. Nieźle grali tylko Artur, Kotlarczyk T., Balcer i z Polonji Szczepaniak. Nowet Bułanow wypadł słabo. Przebieg zawodów b. żywy. Sytuacje zmieniały się szybko, bramki padały w najmniej oczekiwanych chwilach. Zawinili tu i obydwaj bramkarze Wisły oraz Korniejewski z Polonji.

Bramki zdobyli: Balcer (2), Obtułowicz (1) i Artur (2), a dla Polonji: Łańko (2), Herisch, Bankowski. Sędziował poprawnie p. Szneider (Kraków).

REKORD METCALFE'A NIE ZOSTANIE UZNANY

Fantastyczny rekord osiągnięty przez amerykańskiego rekordzistę Metcalfe'a na 200 mtr. (20,2) nie zostanie uznany, gdyż jak się okazało amerykanin biegł z silnym wiatrem.

WILNO SZUKA OLIMPIJCZYKÓW

Rozegrane w Wilnie zawody pływackie pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków" zgromadziły przeszło 60 pływaków. Osiągnięto szereg dobrych wyników, a m. in. pobito wiele rekordów okręgowych. M. in. młody zawodnik Ogniska Stankiewicz, na 50 mtr. uzyskał czas 30 sekund, a na 400 mtr. 6:06 sek. Na 100 mtr. Subotowicz miał wynik 1:45,8, a na 200 mtr. klasycznym Naborowski osiągnął 3:27.

REWJA KLUBÓW FABRYCZNYCH W SPALE

Dziś w niedzielę odbędzie się w Spale wielka rewja klubów fabrycznych. Na rewji obecny będzie Pan Prezydent R. P., który osobiście wręczy zwycięzcom nagrody.

KUSOCIŃSKI STARTUJE DZIŚ W FINLANDJI

Dziś w niedzielę Kusociński startuje w Wyborgu w biegu na 5 tys. metrów. Z Finlandji Polak uda się do Sztokholmu na międzynarodowe zawody, które się odbędą w dniach 20 i 21 b. m.

PRZED PRZYJAZDEM BOROTRY DO WARSZAWY

Słynny „Latający Bask" — Borotra, który w dniach 19 i 20 b. m. walczyć będzie na kortach Legji w Warszawie, rozpoczął swoją karjerę w 1921 r. kiedy zdobył po raz pierwszy mistrzostwo armji w grze podwójnej. W następnym roku Borotra zdobył mistrzostwo Francji na krytych kortach. Tytuł ten znalazł się w jego rękach również i w latach 1924, 1926, 1927, 1929 i 1933. W hali w grze podwójnej Francuz zdobył mistrzostwo 6-krotnie, a w grze mieszanej również 6-krotnie. Na otwartych kortach Bask zdobył dwukrotnie mistrzostwo Francji w 1924 i 1931. Poza tem 4-krotnie w doublu, a raz w grze mieszanej.

W Wimbledonie Borotra kilkakrot nie zdobywał mistrzostwo świata w grze podwójnej i w grze mieszanej. Największym jego sukcesem było zwycięstwo nad Vinesem w 4-ch setach.

NA BOISKACH WILEŃSKICH

Rozegrany w Wilnie mecz piłkarski WKS Śmigły — Makabi zakończył się zwycięstwem wojskowych 5.2 (2:1). W czasie meczu doszło do bójki pomiędzy publicznością.

Z ZAGRANICY.

HAGA. Narodowe mistrzostwo tenisowe Holandji zdobył Timmer, bijąc w finale Hughana 6:4, 6:1, 6:3.

MADRYT. Na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Hiszpanji w San Cebastian mistrzostwo zdobył Martin Legeay (Francja) bijąc w finale amerykanina Jonesa 6:1, 9:7, 6:4.

OSLO. Mistrzostwo tenisowe Norwegji zdobył Haanes po zwycięstwie w finale nad Beerem 8:6, 6:4, 6:2.

Nielegalny skład broni

MADRYT (PAT). W czasie rewizji w domu ludowym, gdzie mieści się główna siedziba socjalistycznych organizacyj robotniczych, wykryto wielki magazyn broni i bomb.

Policja skonfiskowała przeszło 100 bomb, 50 rewolwerów większą ilość karabinów, oraz tysiące nabojów.

Nowe pokłady złota w Turkiestanie

MOSKWA, (PAT). W Turkiestanie w okolicy Taszkientu oraz Czotkal odkryto pokłady złota.

Ogólna produkcja złota w Z. S. R. R. w r. 1935 ma osiągnąć 150 miljonów rubli złotych.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE.

W wielkim magnackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uczty na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką czarująco-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materjalnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemysłowiec, ale pochodzący z wieśniaków.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wolała sąsiada, podtatusiałego, coprawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Raczyckim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem ojcu ostatecznej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ułatwiła jej to służąca i powiernica Zośka. Wywabiła z leśniczówki córkę leśniczego Anusię (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierdem.

Gdy ten dowiedział się, że Tomirscy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskiemi. Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu, aby ją posiąść.

Wtem usłyszeli jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku leśniczówce skrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała od domu. Już była u progu, gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jaś Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostremi pytaniami, opanowany szałem zazdrości.

Anusia odpowiadała na to pogardliwem milczeniem. Doprowadziło to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i uciekł. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni złamaną i poplamioną krwią...

Po dwóch dniach Bończal spotkał Anusię w towarzystwie księżnej i księżniczki. Nie ukłonił się jej, a na zapytanie księżnej, co myśli o Anusi, która na jego słowa — zemdlała.

Anusia ciężko odchorowała tę scenę, leżąc w pałacu, gdzie opiekowano się nią troskliwie. Wreszcie wróciła do leśniczówki, nie chcąc mącić swym smutkiem przygotowań do ślubu Elżuni.

Ponieważ atmosfera w leśniczówce wobec nieprzejednanego stanowiska Biedrzycha stała się nie do zniesienia, Anusia postanowiła pojechać do Warszawy i tam szukać pracy. List polecający dał jej Michał hrabia Oremski oddawna już zabiegający o jej względy.

W pociągu poznała Anusia swoich współpasażerów, pochodzących z jej stron. Jeden z pasażerów stwierdził, że w tych okolicach są same piękne niewiasty. Chętnie przyznała się do pochodzenia stąd druga pasażerka.

Anusia w Warszawie szybko dostała pracę w kwiaciarni.

Hrabia Oremski czekał cierpliwie trzy lata, poczem postanowił domagać się od Anusi „wdzięczności". Zażądał mianowicie, aby została jego kochanką, za co przyrzekł ją zasypać bogactwami.

Anusia wykręciła się odpowiedzią wymijającą.

Jej znajomy z podróży — garbus Olek, zwany „Niedorostkiem" napisał pokryjomu list do Jasia Bończala, wzywając go do pogodzenia się z Anusią.

List Olka wywarł tak wielkie wrażenie na Jasiu, ponieważ właściwie był pierwszym głosem protestu przeciw obeldze, jaką w swoim czasie rzucił w twarz Anusi.

Rodzice bowiem nigdy o niej w listach już nie wspominali.

Nic dziwnego, zresztą.

O Anusi krążyły w Tomirzycach najbardziej niewiarygodne plotki. Mówiono o niej, że szlifuje bruki warszawskie i że rzuciła się w wir życia i użycia, w którem utonęła już niejedna wieśniaczka, wypływająca na szerokie wody wielkiego miasta.

Nikt już nie stawał w jej obronie. Skoro krążyły takie wieści, którym nikt nie zaprzeczał, nawet najpobłażliwsi już ją potępili. Zwłaszcza, że jej ucieczkę tłumaczono sobie wstydem i hańbą.

Na prowincji wogóle, a na wsi szczególniej panuje opinja, że do Warszawy jedzie się tylko „na karjerę".

List garbuska po raz pierwszy zerwał pieczęć milczenia nad sprawą Anusi.

Wzruszył Jasia tem więcej, że trafił go w struny najczulsze...

Ileż to razy, śpiąc na twardem łożu, widywał w śnie upojnym smukłą postać Anusi, z którą tyle razy przechadzał się po złotych polach, przetykanych chabrami i makami, po lasach, tchnących odurzającym aromatem żywicy...

Ileż razy wracał myślą do zacisznego domku rodzicielskiego, gdzie marzył o cichem szczęściu przy boku ukochanej Anusi...

Wszystko rozpłynęło się we mgle...

Ani miłości, ani rodziny...

Więc poco żyć?

Nazajutrz po otrzymaniu tego listu, Jan Bończal wyruszył z patrolem K. O. P. na obchód nocny.. Doszło do jakiejś utarczki granicznej. Z patrolu wróciła połowa. Brakło w niej Bończala. Poszukiwania nie dały wyniku. Uznano go za zaginionego bez wieści...

12. KONIEC PRZYJAŹNI

Po powrocie od Olgierda Ryśka była nie do poznania.

Przez te kilka godzin jakby się postarzała o dziesięć lat.

Rozczarowanie, gniew, wstyd, że się dała tyle czasu oszukiwać wykrzywiły jej rysy w grymas wściekłości. Opanowała ją szaleńcza furja.

Obudziły się w niej wszystkie najpodlejsze instynkty. Z owych czasów, gdy matka jeszcze wysyłała ją na żebry o głodzie i w łachmanach, a biła bezlitośnie i wymyślała straszliwie, gdy przynosiła zbyt mało pieniędzy. Cała złość, jaka w niej wtedy wezbrała, obudziła się w niej teraz z siłą uwielokrotnioną.

Przez wiele lat Ryśka miała prawo przypuszczać, że los się dla niej odwrócił.

Ktoś ją odnalazł, jako „lilję na śmietniku", zaopiekował się, zerwał ów kwiat, poczem puścił na szeroki świat, w którym się Ryśce dobrze działo, bo na młode, jędrne, świeże i piękne ciało amatorów nie brak na wielkomiejskim bruku...

Porastała w pierze, szafując sobą na prawo i na lewo — dla pieniędzy.

Aż wreszcie zdarzyło się, że i do jej znieprawionego serca zakradła się miłość.

Ryśka nie była wtedy już taka bardzo młoda, ale jeszcze w pełni rozkwitu uroków kobiecości. Olgierd był już także mocno nadszarpnięty pieniężnie, ale mógł przynajmniej jeszcze zachowywać pozory.

Parę lat upłynęło im, jak jedna chwila w upojeniu i rozkoszy.

Potem Ryśka coraz bardziej wchodziła w lata, a hrabia Olgierd w długi. Już nietylko, że Olgierd nie dawał jej ani grosza, ale zaczął... brać... A Ryśka czyniła to chętnie: zbyt była w nim zakochana, zbyt do niego przywiązana. Aby mu tylko niczego nie brakło... „Zarobić" jeszcze zawsze potrafiła... Miała teraz przynajmniej dla kogo. Wiedziała też, że tem najpewniej utrzyma go przy sobie. Tak też było...

Olgierd w pewnym momencie tak już był tem wszystkiem opleciony, że trudno mu było wydobyć się z tych sieci.

A zresztą, bo to mu źle było? Takie niewyczerpane źródło pieniędzy, których nie trzeba było wypraszać, bo Ryśka sama mu zawsze pchała pieniądze w dowolnej ilości, było aż nazbyt wygodne dla takiego utracjusza i gracza.

Początkowo Ryśka była w nim całkowicie zaślepiona. Potem dopiero nagle stopniowo zaczął się wsączać w jej serce jad zazdrości. Stała się podejrzliwa.

Zacięła się wtedy w sobie, milcząca i zaciekła, niczego nie dając poznać po sobie, pozwalając na to, aby jej kochanek pogrążał się coraz głębiej, zarazem trzymając go w szachu swemi wierzytelnościami, na które miała już teraz dowody, mogąc nimi zdusić go w każdej chwili.

Jak zwykle, tak i u Ryśki, zazdrość potęgowała się z dnia na dzień, przybierając formy wręcz rozpaczliwe.

Widziała, że Olgierd staje się coraz bardziej zły i zakłopotany. Przychodził do niej coraz rzadziej. A i wtedy był jakiś taki zamyślony, zdenerwowany.

Jak w okresie ślubu Elżuni, tak teraz znów wciąż o niej wspominał wciąż nawiązywał rozmowę na jej temat, opowiadając o jej wystawnym trybie życia, balach, ucztach i toaletach. Na zapytanie Ryśki, czemu się nią tak interesuje, odpowiadał, że to przecież jego bliska krewna, kuzynka... I bo to nie wychowywali się razem od dziecka?

Ryśka dusiła w sobie starannie coraz bardziej potęgującą się zazdrość, ale im bardziej ją w sobie dusiła, tem gwałtowniej jej ją zadręczał.

Długi czas chciała wątpić, nawet wbrew rzeczom zupełnie oczywistym...

Ale już teraz dłużej nie mogła...

List Elżuni otworzył jej oczy najzupełniej.

Teraz, żeby już nawet nie wiem jak chciała, niesposób było dłużej wątpić.

Sprawa była jasna — Olgierd jej już nie kochał.

Może nawet nie kochał nigdy? Poprostu cały czas grał przed nią komedję z talentem rutynowanego artysty.

Niektóre kobiety w takim wypadku poniósłby gniew.

Inne zalewałyby się strumieniami łez.

A w każdym razie wszystkie wybuchłyby gradem wyrzutów, skarg i żalów.

Ryśka była z innej gliny...

Skupiała się w sobie i powiedziała:

— Lękam się tylko nędzy. Muszę jej uniknąć bezwarunkowo. O resztę mniejsza...

Nie trzeba jej się dziwić. Kto zakosztował nędzy tak, jak ona, kto znał dobrze jej smak, miał wszelkie prawo obawiać się jej powrotu.

Jej linja postępowania już była nakreślona.

Przedewszystkiem — dotrzymywała słowa.

Nie upłynęło godziny od jej wyścia od Olgierda, gdy już z jej polecenia przyniesiono mu całą sumę.

Jednocześnie Ryśka pojechała do znajomego adwokata. Oznajmiła mu, że chce wyjechać z Warszawy i żyć na prowincji z procentów od kapitału. W tym celu dała mu pełnomocnictwo na sprzedanie jej domu oraz na... uzyskanie jakąkolwiek drogą, choćby sądową, wszystkich należności od Olgierda hrabiego Raczyckiego. Dowody wręczyła adwokatowi...

13. MIECZ DEMOKLESA.

Miesiąc upłynął od pamiętnego balu u Chomowiczów. Panowała u nich cisza.

Ale taka cisza niekiedy zwiastuje burzę...

Rzeczywiście nad Elżunią coraz bardziej zgęszczały się chmury, coraz czarniejsze, coraz groźniejsze.

Największe niebezpieczeństwo groziło jej ze strony Olgierda...

Co gorsza, że był teraz z nią zupełnie szczery...

Najzupełniej poważnie zapalił się do Elżuni. Choć była jego daleką kuzynką, zakochał się w niej teraz na dobre z całym dzikim szałem swego namiętnego charakteru, z żarem, podsycanym jeszcze oporem Elżuni, zranioną dumą i goryczą doznanej utraty szczęścia, które już trzymał w ręku.

Chwilami już nienawidził łańcuch, przykuwający go do starzejącej się kochanki. Doprowadzało go to do wściekłości wybór, jaki mu dała: ślub z nią, albo ruina ostateczna. Tak czy inaczej czekała go zguba: tu moralna, tam materjalna.

Słowem Olgierd nie miał nic do stracenia.

Sytuacja taka czyni człowieka zdolnym do wszystkiego.

Elżunia dobrze to wiedziała i tego właśnie najbardziej się obawiała.

Dał jej, coprawda, miesiąc do namysłu. Ale cóż znaczy miesiąc? Mija, jak dzień.

Pozatem Elżunia czuła, że otacza ją jakaś atmosfera niechęci, coraz bardziej zatrważająca. Do tego dochodziły zmartwienia z bratem, któremu trzeba było dostarczyć resztę pieniędzy na spłatę długu.

Postanowiła uśpić wszelkie podejrzenia i naprawić całe zło zmianą trybu życia na spokojniejszy i bardziej uporządkowany. Chciała pozyskać sobie tem całkowicie męża i Szawińskiego.

Co do męża nie było, zresztą, żadnych trudności, natomiast sprawa z Szawińskim przedstawiała się coraz gorzej.

Zmienił się najzupełniej w stosunku do niej.

Był niby po dawnemu grzeczny i uprzejmy, ale coraz to kłuł ją złośliwemi słówkami, jak szpilkami. Widać było, że jest naładowany dynamitem podejrzliwości, który może lada chwila wybuchnąć.

Szawiński wierzył pozorom. Wiedział już, bo mu to zameldował Późniak, że Elżunia zaraz po otrzymaniu większej sumy pieniędzy pojechała do domu, w którym mieszkał hrabia Raczycki. To mu wystarczało...

A więc nietylko rujnowała męża, nietylko nie kochała go, ale nawet zdradzała go podle i haniebnie. Tem mu odpłacała za jego wierność, miłość i pobłażliwość.

Na myśl o tem, jak Olgierd musi się śmiać, gdy trwoni pieniądze, ciężko zapracowywane przez Chomowicza, a dostarczane przez jego żonę, szał wściekłości ogarniał Szawińskiego.

Wkońcu Elżunia wyczuła to najwyraźniej. Drżała na myśl o tem, co jej ten zatajony wróg może wyrządzić.

Miała chwile, że chciała wyznać mężowi wszystko bez reszty, bo wiedziała, że tylko on jeden ją zrozumie, przebaczy, obroni...

Ale nie miała odwagi...

A dlaczego?

Bo wielce niepokojące zmiany dostrzegła również u męża...

O, Boże, czyżby i on zaczął coś podejrzewać?

Ha, w takim razie byłaby już zgubiona bezpowrotnie...

Były zaś ku temu pewne poszlaki.

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił **wyzyskać jedyną** dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: **miłość**. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana **Noderskiego, uwikłał** w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę **Kunic-Lamockie**.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

W tym czasie zachorowała Tecia i Noderski odwiedzał ją na Pradze, mimo wyraźnie okazywanej mu niechęci przez jej matkę.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Przybosz kazał śledzić Noderskiego Korzykowi. Tymczasem odbywa się przyjęcie u Kunic-Lamockich.

— Nie powiem, by ten romans z szoferem jej zaszkodził — szepnął ks. Drewiczyn do sąsiada. — Wygląda nawet bardziej interesująco... To już tak jest na świecie, drogi panie, że bardziej nas interesują kobiety grzeszące niż cnotliwe. Naturalnie z wyjątkiem tych, które kochamy... Jaka rozpromieniona, jak zadziera główeł.. Jakby szczyciła się zwycięstwem. Sprawa tylko wątpliwa, kto został zwyciężony. Czy ten stary idjota Wislowicz, czy kochanek, którego rzuciła.

— Zdaje się, że pierwsze przypuszczenie bliższe jest prawdy.

— He, he, he!.. — roześmiał się książe Drewiczyn. — I mnie się tak wydaje. Ciekawe, jak prędko będziemy obserwowali nowy podbój hrabiny i przez kogo.

— Przekonamy się zapewne bardzo prędko. Hrabina Wisłowiczowa nie lubi marnować czasu. Może sobie już dziś kogoś upatrzy.

— Z towarzystwa? O, nie! Niech pan polega na mojej znajomości kobiet. Taka kobieta, jak ona, nie będzie chciała się narazić w zbyt jasnym romansie na powtórne wypędzenie z domu. Raczej będzie szukała zadowolenia swych pragnień w sferze ludzi cichych i prostych. Oni mają bardzo przystojnego, rosłego, młodego ogrodnika. Sądzę, że w tym właśnie kierunku rozwinie hrabina zwycięski atak.

— Hrabia podobno zmienił u siebie całą męską służbę.

— Słuszna ostrożność, ale nie celowa. Musiał przecież przyjąć nową.

— Podobno dobrał sobie wyłącznie już po 50-tce.

— Współczuję hrabinie, nie sądzę jednak, by w gromadce 50-letnich mężczyzn nie znalazł się ani jeden, któryby dla hrabiny miał więcej zalet, niż sięgający 70-tki mążl... A oto i nasza Lili!... — zawołał książe. — Pan wybaczy, ale toć to prawie moja córka! Honny soi qui mal y pense! (Niech się wstydzi ten, kto o tem źle pomyśli).

Książę Drewiczyn, poprawiając monokl, suwając nogami, pośpieszył ku Lili, wspartej na ramieniu męża.

Otoczyła ich zaraz cała gromada gości.

W tym samym czasie wszedł do salonu Zygmunt Przybosz i z ogniem nienawiści spoczął wzrokiem na smukłej sylwetce szczęśliwego rywala.

Myśl, która zjawiła się przelotnie, by sprowokować jakąś awanturę z Noderskim i wyzwać go na pojedynek, już nie opuściła Przybosza. Coraz bardziej pragnął znaleźć się oko w oko z Noderskim i rzucić mu w twarz jakąkolwiek obelgę, po której musi nastąpić nieuchronnie rozprawa orężna. Obrażony będzie miał prawo wyboru broni, ale to dla Przybosza nie odgrywało roli: strzelał celnie, fechtował się dobrze.

Począł więc okrążać salon, starając się znaleźć jak najbliżej Noderskich. Od czasu do czasu spoglądał na Lilę i gniew jeszcze mocniej burzył jego serce.

— Przez niego utraciłem ją! — zacinał zęby w przystępie zazdrości i nienawiści.

OBRAZA.

Około północy goście potworzyli już wyraźne odosobnione grupy. Część zasiadła do kart, młodzi oddali się tańcowi, tylko nieliczni snuli się niezdecydowanie, to stojąc przy stolikach za plecami grających, to przypatrując się przytulonym do siebie parom, kołyszącym się w modnych tańcach.

Przybosz znalazł się w grupie tańczących. Obtańcowując różne panie, nie przestawał obserwować Lili, która tańczyła przeważnie z mężem. Skierował się w jej stronę, chcąc ją poprosić do tańca, kiedy ubiegł go książę Drewiczyn.

Przybosz był już blisko Noderskiego. Dotychczas wymijali się. Teraz znalazł się oko w oko ze swym rywalem. Noderski spostrzegł go i powiedział spokojnie:

— Miło mi pana powitać... Czemuż się pan u nas nie pokazał dotychczas?

Serdeczny ton powitania zmieszał nieco Przybosza. Machinalnie uścisnął podaną sobie dłoń.

— Chyba nie żywi pan do mnie urazy, że byłem szczęśliwszy od pana? Niechże pan jednak nie zapomina o nas i odwiedzi. Lila się ucieszy. Zawsze mamy wiele sentymentu do przyjaciół — mówił dalej Noderski.

Przybosz skłonił się milcząco, poczem popatrzywszy w oczy Noderskiego, powiedział:

— Nie jestem pańskim przyjacielem.

— A czemuż to? — zapytał zdumiony Noderski.

— Pańskie szczęście nie chadza uczciwemi drogami.

— O! Jakże mam to rozumieć?

— Tak, jak powiedziałem i może pan wyciągnąć z tego konsekwencje, jakie pan sobie życzy.

— Jestem od pana znacznie starszy i to, co pan mówi, tylko mnie dziwi, ale nie obraża. Sądzę, że przemawia przez pana usta zazdrość. Ja natomiast żywię dla pana wiele sympatji i byłbym niezmiernie rad, gdybyśmy zostali przyjaciółmi. Szczęście chodzi swojemi drogami i człowiek rzadko kiedy potrafi niem kierować. Niech mi pan wierzy, że nie należę do wybrańców o tak wielkiej mocy. Jestem, jak każdy człowiek, igraszką przypadku.

— Ja jednak nie cofam tego, co powiedziałem.

— Jednem słowem chce pan koniecznie mnie obrazić, bym wyzwał pana na pojedynek?

— Tak.

— I sądzi pan, że sprawi to panu przyjemność?

— Chcę zabić pana.

— Młody przyjacielu, zabić człowieka jest niezwykle trudno, choć wydaje się takiem kruchem stworzeniem.

— Pan ma już wprawę! — mruknął przez zaciśnięte zęby Przybosz.

— Czy dlatego, że jako starszy od pana, spędziłem kilka lat na froncie?

— Nie. Pan wie doskonale, co mam na myśli.

— Nie domyślam się.

— Pan zabił Wymirskiego!

— Niechże pan nieco ciszej wyraża swoje dziecinne oskarżenie! Pocóż psuć nastrój zabawy?

— Podtrzymuję swoje oskarżenie.

— Pan przeciąga strunę, młody przyjacielu.

— Jeśli pan mnie nazwie jeszcze raz przyjacielem, spoliczkuję pana!

— Czy pan sądzi, że moja cierpliwość jest nie do wyczerpania? Jeśli pan tak nastaje, jutro zgłoszą się moi sekundanci.

— Cóż to takiego? — rozległ się nagle głos Lili. — O czem wy mówicie? Jak się miewasz, Zygmuncie!

Lili wyciągnęła rękę.

— Co znaczy ta ponura mina?

Przybosz skłonił się i, zwracając się do Noderskiego, powiedział:

— Oczekuję, zgodnie z pana zapowiedzią.

Lili chwyciła go za rękę.

— Czyście poszaleli?! — zawołała.

— Cicho, Lili! — ostrzegł Noderski. — Ludzie zaczynają nadsłuchiwać. Nie mąćmy zabawy.

— Chodźcie na taras. Proszę, i książę z nami! — powiedziała gorączkowo.

Książę Drewiczyn poprawił monokl.

— Jestem do usług.

— Nie mamy sobie nic do powiedzenia — powiedział Przybosz, delikatnie oswobadzając swoją rękę.

— Zygmuncie, nie bądź śmieszny! Słyszałam przecież, że mówiliście o sekundantach. Ani mi się śni pozwalać wam na pojedynek. Jesteś zazdrosny? Schowaj to dla siebie. Dla ciebie jest straconą na zawsze. A życie Stefa jest mi zbyt drogie, bym pozwalała mu je narażać.

— Ależ, Lili, mylisz się — wtrącił się Noderski. — Mówiliśmy zupełnie o czem innem. Pan Przybosz ma żal do mnie i dla wyrażenia go znalazł formę niezbyt właściwą. Sprawa jest wyczerpana.

— Nieprawda. Wyzwałeś go na pojedynek!

— To nie są sprawy, do których mogą wtrącać się kobiety. Zostaw to nam.

— Nic z tego! Przeproście się natychmiast, w przeciwnym razie...

Obrzuciła Przybosza pełnem gniewu spojrzeniem i powiedziała:

— Stanę się twoim śmiertelnym wrogiem, Zygmuncie, i uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, by się zemścić na tobie.

— Ależ, Lili, nie denerwuj się — łagodził Noderski.

— Dość już mam tej zabawy. Chodźmy do domu. Nie myślałam, że jesteś taki zły i głupi — zwróciła się do Przybosza.

— Jestem uczciwy i kocham cię — wybuchnął nagle Przybosz. — Czuję, że będziesz nieszczęśliwa z tym panem i chcę cię ratować, póki jeszcze nie doznałaś najboleśniejszych rozczarowań.

— Zbyteczna troskliwość — odpowiedziała wyniośle. — Zechciej wykreślić nas całkowicie ze swej pamięci i nie staraj się niepotrzebnie o szczęście dla mnie. Chodźmy, Stef! Żegnam, książę! Nie przypuszczałam, że wieczór ten będzie tak przykry z winy... zakochanego we mnie młodzieńca.

Ujęła męża pod ramię i skierowała się ku drzwiom.

— A jednak inaczej powiesz, kiedy otworzę wszystkim oczy! — rzucił za odchodzącą Przybosz.

— Cóż tu się stało, drogi panie? — zagadnął Przybosza książę Drewiczyn.

— Chcę zdemaskować tego pana! — zawołał porywczo Przybosz.

Książę Drewiczyn, wruszył ramionami.

— Zdemaskować?

— Albo zabić!

— To rozumiem. I wyzwał go pan na pojedynek?

— Sprowokowałem go do tego, by on mnie wyzwał.

W tej chwili do księcia podszedł lokaj i podał mu na tacy kartę.

— O, zostaję nawet sekundantem hrabiego Noderskiego — odezwał się książę, przyczytawszy kilka pośpiesznie nakreślonych słów. — Drugim będzie Montemort... Dawno już nie brałem udziału w tej tradycyjnej szlachetnej rozgrywce.

Dalszy ciąg jutro

Jak „odkryliśmy" Tońka z „Wesołej Fali"

Szczepko i Tońko, znakomici wesołkowie i świetne frampy z lwowskiej „Wesołej Fali Radjowej", znani są dobrze w całej Polsce i cieszą się obecnie niemniejszą popularnością niż Dymsza, Krukowski, czy Lawiński. Reprezentując uosobienie specyficznego humoru, dzięki owym djalogom osiągnęli „genre" artystyczny do tej pory nieznany w Polsce.

Ze wszystkich stron Polski napływają dla nich zaproszenia, aby zechcieli swemi produkcjami uświetnić przebieg danej uroczystości, sypią się propozycje nakręcania filmów, a Warszawa, ta kapryśna Warszawa oklaskuje ich niczem swoich największych ulubieńców z „Cyganerji", czy „Starej Bandy".

Zdaje się że dotąd kroniki artystyczne nie zanotowały faktu tak szybkiej karjery w tak krótkim czasie. Szczepko i Tońko dwaj nieznani jeszcze nikemu przed paru laty młodzi ludzie stali się dzięki radju, a szczególnie „Wesołej Fali" — uosobieniem humoru, młodości, werwy i dowcipu. Ich djalogów słucha niemal co niedziele cała Polska. Popularność Szczepka i Tońka w Gdyni, Katowicach, Kielcach, Pińsku, czy Pyrach jest niemniejsza niż w rodzinnym Lwowie.

I kiedy dziś jesteśmy świadkami tych sukcesów, nie chce się poprostu wierzyć, że jednego z nich, a mianowicie wygadanego i przedowcipnego Tońka (Kazimierza Wajdę) pierwszy raz przed paru laty namówiliśmy, aby zgodził się na występ przed mikrofonem, występ który miał zapoczątkować jego karjerę radjową.

Było to na wiosnę 1931 r., kiedy w ramach audycyj rozgłośni P. R. we Lwowie odbywały się cotygodniowe audycje pod nazwą „Kwadrans Akademicki". Składały się nań rozmaite prelekcje z życia akademickiego, słuchowiska, skecze, nawet rewje trwające — w myśl programu piętnaście minut. I wówczas, prowadząc tę audycję postanowiliśmy między innemi zorganizować recital literacki młodych poetów. Najtrudniejsza sprawa była ze znalezieniem recytatora, któryby łączył w sobie talent i walory wymagane przy współpracy z mikrofonem. Odbyliśmy kilka prób z rozmaitymi recytatorami, ale wyniki na ogół były bardzo słabe.

Dopiero ktoś, zdaje się że przez przypadek powiedział, że wartoby spróbować Wajdę, takiego młodego aktora, który obecnie nie gra w teatrze, pracując zawodowo w jednym z urzędów. Dlaczego nie — dawać Wajdę! Dzwonimy więc do niego i mówimy:

— Panie kolego, robimy recital poetycki przez radjo, możebyście tak wpadli rano na próbę. Jak będzie dobrze to zarecytujecie nam. Zgoda?

Ale Wajda niezbyt się „pali" do tej roboty, wykręcając się brakiem czasu, robotą... i wogóle. Jednakże nasz zapał, a przedewszystkiem świadomość, że właściwie nie mamy żadnego recytatora, zwyciężyły. Nazajutrz Wajda zjawił się w studjo, z mikrofonem obchodził się niczem z jakimś niepewnym wielce, a wszechpotężnym bożkiem. Próbę jednak wygrał, gdyż okazało się, że ma doskonały, wybitnie fonogeniczny głos i doskonałą dykcję.

Sama audycja, pomimo znacznej dozy tremy obecnego „Tońka" — wypadła doskonale, a kilka dzienników, pisząc o tej audycji, jako o przeglądzie sił poetyckich Młodego Lwowa — podkreśliły z uznaniem doskonałą recytację nieznanego nikomu Kazimierza Wajdy. W ten mniejwięcej sposób rozpoczęła się karjera radjowa „Tońka", do niebywałych sukcesów, do oklasków tłumów wypełniających Teatr Wielki w Warszawie.

Po tej audycji Wajda wciągnięty został do stałego zespołu wykonawców słuchowisk „Kwadransa Akademickiego" i jako taki stworzył szereg doskonałych typków, grając m. in. w transmitowanem na całą Polskę pierwszem wielkiem słuchowisku akademickiem „Waganci" B. W. Lewickiego. Wreszcie, gdy rozgłośnia lwowska poczęła nadawać, w większej niż poprzednio ilości, rozmaite słuchowiska i wesołe audycje, Wajda znalazł swój „genre": począł robić wesołe lwowskie djalogi. Rozmaici partnerzy towarzyszyli mu w tej drodze artystycznej, aż wreszcie znalazł się nieporównany i niedościgniony przez nikogo Szczepcio. Henryk Vogelfänger.

Dalsze powodzenie **Tońka i Szczepka leży w ich ręku.**



KS. JERZY Z NARZECZONĄ W PARYŻU

Syn króla angielskiego ks. Jerzy w towarzystwie swej narzeczonej ks. Mariny greckiej i jej rodziców na dworcu w Paryżu po przyjeździe z Monachjum.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Pierwszy poryw miłości

P. Krystyna z Wolskiej donosi nam:

„Przechodziłam pewnego wieczoru zimowego ulicą Wolską, i ujrzałam tam pięknego chłopca, ale on nie zwracał na mnie uwagi. Serce zaczęło we mnie bić pierwszą dziewczęcą miłością. Nie wytrzymałam i poszłam za nim z myślą, że może się poznamy, lecz on szedł w stronę Woli. Gdy tak szłam za nim, serce mi się wyrywało do niego, ale on szedł i szedł, nie zwracając uwagi na mnie. Gdyby wiedział, że idę za nim i tak się męczę, spewnością nie dałby mi się tak męczyć. Tak doszłam aż do ulicy Prądzyńskiego i tam mi znikł w jednej z bram. Dowiedziałam się od przypadkowo przechodzącej znajomej, że on się nazywa Zygmunt K. i jest żonaty.

Byłam tą wieścią ‹szołomiona i poszłam do domu prawie nieprzytomna. Gdy położyłam się do snu, nie mogłam wcale zasnąć, tylko myślałam o nim. I tak co wieczór wychodziłam, aby tylko na niego popatrzeć. Bo bez niego, kochanego, nie wyobrażam sobie życia. Dopiero gdy go ujrzę, mogę lekko zasnąć. Pomimo, że jest żonaty, kocham go pierwszą dziewczęcą miłością. Choć mam bardzo duże powodzenie u chłopców, żadnego nie mogłam pokochać, jak jego.

Niestety, mój kochany poszedł do wojska w kwietniu i wtedy zaczęły się moje męczarnie. Wychodziłam, by go ujrzeć, ale naprózno, bo mój ukochany służy w 76 p. p. w Grodnie. Usycham z tęsknoty za nim.

21 lipca wyszłam do pracy i spojrzałam mimowoli na przejeżdżający tramwaj linji 24. O dziwo! Ujrzałam w nim mego ukochanego, jak jechał na urlop do domu. Jak poszłam do pracy, to aż się każdy mię zapytywał, dlaczego tak się zmieniłam i dlaczego jestem taka wesoła. Bo gdy go nie widziałam, byłam stale zamyślona i smutna, a teraz mogę zaspokoić się choć jego widokiem. Gdy go nie mogę zobaczyć, idę na Prądzyńskiego i widuję go, bo tam często stoi z kolegami. Ale będzie i tego niedługo. Zaczną się wtedy znów moje męczarnie. Mój ukochany pojedzie do pułku, bo mu się już urlop napewno skończy. Wiem tylko, że był chory i dostał sześć tygodni urlopu zdrowotnego. Więc radź, drogi Redaktorze, co mam robić. Tylko nie radź mi o nim zapomnieć, bo bez niego nie wyobrażam sobie życia. Jestem przystojna, więc mam prawo kochać tak przystojnego polskiego żołnierza. Proszę Cię, drogi Redaktorze, o wydrukowanie mego głupiego, lecz szczerego listu. On napewno go przeczyta, bo jest zwolennikiem naszego pisma. Będę Ci wdzięczną do końca życia".

Nic milszego, niż uzyskiwać wdzięczność „do końca życia" takim drobiazgiem, jakim jest dla nas wydrukowanie listu Pani, Panno Krysiu, bynajmniej nie głupiego, lecz ujmującego swą szczerą uczuciowością. Oby Bóg zesłał Pani spełnienie marzeń, czego życzymy Pani z całego serca.

Tajemnicza zbrodnia... zamordowanej?

Kulisy sensacyjnej zagadki kryminalnej

I

Canton jest miastem położonem w stanie Ohio w Ameryce. Miasto jest bardzo uprzemysłowione. Większość robotników zamieszkuje w oddzielnej dzielnicy, która rozciąga się na przestrzeni kilku kilometrów. Robotnicy zamieszkują w bliźniaczo podobnych domkach, zbudowanych z czerwonej cegły. Gdy stanąć na jednym końcu ulicy można gołem okiem objąć zabudowania. Wszystkie ustawione zgrabnie, symetrycznie czynią niezwykle estetyczne wrażenie.

W jednym z takich domków zamieszkiwał od pewnego czasu 35-letni Bernhard Fearn wraz z żoną i dzieckiem. Fearn był przedstawicielem dużej firmy węglowej i z tej racji miał wiele zajęcia.

Niemal całe dni spędzał poza domem, a gdy wieczorem wracał do domu, przyjmowała go niezwykle serdecznie młodziutka, bo zaledwie 22-letnia żona, kobieta obdarzona niepoślednią urodą.

Kończył się rok 1928. 21 grudnia wrócił Bernhard jak zwykle do domu wieczorem. Po przywitaniu z żoną wszedł do swego gabinetu i tam segregował przyjęte tego dnia zamówienia.

Żona, urocza Molly, krzątała się w kuchni zajęta przygotowaniem kolacji. Przeszkadzał jej oczywiście mały urwis, James, który, choć liczył zaledwie 4 lata, potrafił wyprowadzić najspokojniejszego człowieka z równowagi.

W pewnej chwili do drzwi mieszkania ktoś zapukał. Zrazu Molly nie usłyszała, gdy jednak pukanie stało się gwałtowne, po deszła do drzwi i otworzyła je naoścież.

Na progu stanęła odziana w eleganckie futro młoda kobieta. Molly zdążyła zauważyć, że nieznajoma jest bardzo piękna. Zdawało jej się na pierwszy rzut oka, że dama była jakby zdenerwowana. Mimo to tajemnicza dama spokojnym głosem zapytała:

— Czy zastałam pana Fearna?

Aczkolwiek Molly nie lubiła, by mężowi o tej godzinie przeszkadzano, tem nie mniej sądząc, że nieznajoma jest dobrą klijentką, grzecznie odparła:

— Owszem mąż jest w domu. Zechce pani łaskawie zaczekać. Zawiadomię go.

Dama odwróciła się do okna. Niedbale sięgnęła do torebki i dotknęła jakiegoś twardego przedmiotu. Nikt nie zauważył tego ruchu, bo mały James był zajęty właśnie rozcinaniem firanki na drobne kawałki. Był więc bardzo zaabsorbowany i nie patrzał wcale na damę.

Po upływie kilku minut do kuchni weszła Molly i grzecznie odezwała się do damy:

— Mąż za chwilę wyjdzie. Przepraszam bardzo, że przyjmuję panią w kuchni, ale niestety mamy mały lokal i jest już prawie noc. Łóżka są pościelone, a więc rozumie pani...

Nieznajoma niedbale pokiwała piękną główką. Nie raczyła jednak wyrzec ani słowa. Uraziło to nieco dobroduszną Molly, to też powtórzywszy:

— Zechce pani usiąść, odwróciła się do kuchenki i w dalszym ciągu pitrasiła.

Wreszcie po upływie kilku minut wszedł Bernhard. Był to mężczyzna średniego wzrostu, o miłej powierzchowności. W pierwszej chwili nie zauważył nieznajomej, dopiero okrzyk małego James:

— Tatuś, o ta pani czeka, — zwrócił jego uwagę. Zbliżył się do damy i uprzejmie zapytał:

— Czem mogę służyć?

Dama rozejrzała się wokoło i nim ktokolwiek zorjentował się dobyła z małej luksusowej torebki piękne cacko — rewolwer i strzeliła z najbliższej odległości.

Ogłuszający huk rozdarł ciszę mieszkanka. Przerażona Molly gwałtownie odwróciła się, ale jedyne, co zdołało jej wbić się w pamięć, to błyskawicznie po sobie następujące strzały. Ogółem tajemnicza dama strzeliła 7 razy. Wszystkie kule trafiły Bernharda.

Osłupienie Molly było tak wielkie, że nie stawiała żadnego oporu, gdy dama szybko wybiegła z kuchenki i zginęła w mrokach nocy. Dopiero wtedy Molly pod wpływem silnego wzruszenia padła nieprzytomna na ziemię.

Mały James był najmniej przerażony, ale w jego małej główce nie znalazło się jeszcze miejsce na rozpacz. Nie wiedząc co zrobić, podszedł do zwłok ojca i począł cieniutkim głosikiem wołać:

— Tata, ba. Tata kuku.

Ale trup nie odpowiadał. A nieszczęśliwa młoda wdowa leżała opodal...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

Niebezpieczeństwo przy pracy

będzie przedmiotem obrad międzynarodowego kongresu

W roku 1935 odbędzie się w Brukseli VII Międzynarodowy Kongres walki z chorobami zawodowemi i wypadkami przy pracy. Jest to trzeci skolei kongres, zwołany po wielkiej wojnie. Cztery pierwsze odbyły się jeszcze przed rokiem 1914.

Porozumienie międzynarodowe lekarzy i działaczy na polu walki z wypadkami przy pracy i chorobami zawodowemi zostało osiągnięte dzięki inicjatywie profesora Devoto, twórcy i dyrektora pierwszej na świecie kliniki chorób zawodowych w Medjolanie.

Utworzono stałą „komisję medycyny pracy" (dawniej były dwie komisje: do spraw wypadków przy pracy i chorób zawodowych), która co 4 lata zwołuje kongres międzynarodowy, celem zobrazowania postępów po szczególnych narodów i organizacyj w dziedzinie higjeny pracy, wymiany myśli i poglądów.

Udział i zainteresowanie poszczególnych państw kongresem jest bardzo duże. Dość nadmienić, że np. na ostatnim kongresie w roku 1931 delegacja niemiecka liczyła niemal 1.000 osób. Licznie wystąpiły również delegacja angielska, francuska i inne.

Kongres w Brukseli w roku 1935 zapowiada się bardzo interesująco. Tematem obrad w Sekcji Chirurgicznej będą: „późne następstwa urazów czaszki" i „uszkodzenie rąk i palców". Sekcja Chorób Zawodowych zajmie się: „walką z pyłem przemysłowym" i „działaniem chorobotwórczem gazów kopalnianych"; Sekcja mieszana: „objawami objektywnemi bólu" i „wypadkami elektrycznemi".

Na każdy z tych tematów zgłoszono dotychczas po kilkanaście referatów. Niestety, w ogłoszonym już programie nie widać nazwiska polskiego referenta.

Czyżbyśmy zamierzali zbyć milczeniem i ten kongres — tak, jak nie zainteresowaliśmy się dwoma poprzedniemi?



Na zdjęciu jeden z czołowych zawodników niemieckich Passewald przemawia do mikrofonu na lotnisku Mokotowskim po ukończeniu lotu okrężnego.

Wrzesień
17
Poniedziałek
Lamberta

Ze sportu:

Ostatnie wyniki piłkarskie

O mistrzostwo Ligi

Cracovia—Milano 3:4
Garbarnia—Legja 3:0
Ruch—Warta 7:3
Wisła—Polonia 5:4
Podgórze—Warszawianka 3:0

O wejście do Ligi

Grzegórzecki—Unia (Sosn.) 1:1

Mistrzostwo klasy B.

Polonia—Patria 0.5
Nadwiślan—Czarni 1:1
Siła—Z. F. G. 0:2

Mistrzostwo klasy C.

Warna—Tor 4:2
Maraton—Legjon 1:3
Ż. T. S.—Zakrzowianka 1:2
Wolanka—Gwiazda 0:0

Zawody pucharowe

Korona—Wawel 2:8
Makkabi—Zwierzyniecki 4:1
Cracovia I. B.—Olsza 2:1
Krowodrza—Legja 2:2
Legja II.—Krowodrza II. 1:6
Wawel II.—Olsza II. 3:0
Makkabi III.—Wawel III. 3:1
Sparta II.—Siła II. 5:2
Hakadur II.—Prądniczanka II. 0:3
Garbarnia komb. -Chełmek 2;2

Garbarnia II.—Olsza II. 3:1 (1:0)

Zawody o mistrzostwo rezerw kl. A. w szczypiórniaku, przyniosły zasłużone zwycięstwo drużynie Garbarni, która dzięki temu zwycięstwu zdobyła mistrz. rezerw kl. A.

Bramki dla Garbarni wszystkie trzy zdobył Pirowski Wł. dla Olszy honorowy punkt uzyskał Budziaszek. Wyróżnili się w Garbarni; Pirowski J. i Błachut J. w Olszy; Szczurek, Budziaszek i Lupa. Sędziował wzorowo p. Wiatr w miejsce wyznaczonego sędziego związkowego.

Skazanie piłkarza Garbarni

Znany piłkarz Garbarni, Smoczek ukarany został karą 3-ch miesięcy aresztu z zawieszeniem na 2 lata za świadome uszkodzenie ciała podczas meczu piłkarskiego. Wypadek ten miał miejsce na meczu Warszawianka-Garbarnia w ub. r., gdzie Smoczek złamał nogę Frestowi.

Rozprucie kasy w aptece przy ul. Szczepańskiej

Wczoraj rano ujawnione zostało włamanie w aptece Fortunata Gralewskiego, przy ul. Szczepańskiej 1. Oto nieznani włamywacze dostali się w nocy do apteki i rozbili kasę ogniotrwałą. Łupem ich padła kwota 350 zł. Przybyli na miejsce przedstawiciele Wydziału Śledczego wszczęli dochodzenia.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawe porachunki nożowe na ul. Mostowej

W restauracji Buterfasa, przy ul. Mostowej l. 8, w Krakowie, powstała wczoraj bójka na tle porachunków osobistych, między Feliksem Kokoszką lat 34, zam. przy ul. Podgórskiej L. 9, a Janem Pabiarzem, lat 27, Andrzejem Zołędziem, lat 33, i Józefem Zołędziem lat 19, Anną Pabiarz, lat 28, i Heleną Żołądź, która to bójka przeniosła się na ul. Mostową, w czasie której zraniony został przez Józefa Żołędzia 3-krotnie nożem w plecy i pierś Kokoszka, zaś Anna Pabiarz w pierś lekko przez Feliksa Kokoszkę. Rannego Kokoszkę odwieźli koledzy do szpitalo OO. Bonifratrów.

Sensacyjny proces przed sądem w Krakowie

Dziś w poniedziałek dn. 17 bm. przed sądem grodzkim karnym odbędzie się sensacyjna rozprawa przeciw malarzowi. J. Gumowskiemu, oskarżonemu o to, że w dniu 18 kwietnia br. podczas eksportacji zwłok ś. p. Artura Schroedera, złośliwie przeszkadzał konduktowi pogrzebowemu.

Według aktu oskarżenia J. Gumowski wyraził się obelżywie o śp. A. Schroederze.

Na pierwszej rozprawie, która odbyła się w lipcu b. r. osk. Gumowski nie poczuwał się do winy, choć przyznał się, że wypowiedział obraźliwe słowa. W czasie rozprawy rzecznik prokuratury, przod Faron rozsrzerzył akt oskarżenia, wobec czego sędzia dr. Niemiec odroczył rozprawę, wyznaczając drugi termin.

Ponieważ jednak oskarżony nie zjawił się powtórnie na sali sądowej przeto sędzia wydał nakaz doprowadzenia go przez policję na rozprawę, która odbędzie się w dniu dzisiejszym

Aresztowanie lotnika krakowskiego

W sprawie tragicznego wypadku lotniczego, który miał miejsce na lotnisku w Katowicach po przylocie braci Adamowiczów ukończono wczoraj śledztwo.

Jak ustalono, winę wypadku ponosi inspektor lotniczy Zygmunt Cesarczyk z Krakowa. Chcąc nastraszyć nieliczną grupę ciekawych puścił w ruch motor. Niespodziewanie samolot ruszył. Cesarczyk starał się go zatrzymać, w tym wszakże momencie przewrócił się. Jadący samolot uderzył śmigłem cztery osoby, z których robotnik Janta zmarł w szpitalu; doznał on bowiem rozerwania wnętrzności. Przybyła, Konieczna i Szmelcerowa odnieśli lżejsze rany. Cesarczyka aresztowano.

Karambol na ul. Florjańskiej

Burda Roman, lat 28, kierowca dorożki samochodowej Nr. polic. 7, zam. przy ul. Prochowej l. 7, wyjeżdżając z bramy Florjańskiej w stronę Rynku Głównego najechał na przejeżdżającą w tym czasie ul. Pijarską dorożką konną nr. 37, powożoną przez Wójcika Władysława, zam. przy ul. Barakowej l. 7, skutkiem czego samochód został lekko uszkodzony. Jak ustalono winę w tym wypadku ponosi Burda.

Przed olbrzymim procesem Budzisza i tow.

Przed sądem krakowskim rozpocznie się wkrótce proees, który będzie epilogiem nadużyć w sekretarjacie klinik uniwersytetu krakowskiego, dokonanych przez Wł. Budzisza, fałszerza pieniędzy i niedoszłego zamachowca na Skarbiec Wawelski.

Wraz Budziszem zasiądą na ławie oskarżonych, Kotarba którego ojciec był strażnikiem skarbca wawelskiego, kochanka Budzisza Łazarska oraz Wilbelm Pernetz.

Tragiczny wypadek na meczu

W Nowym Bytomiu wydarzył się tragiczny wypadek, który wywołał powszechne przygnębiające wrażenie.

W sali Domu Robotniczego odbywały się zawody bokserskie pomiędzy KS. „Strzelec" Nowy Bytom przeciwko KS. „Naprzód" Lipiny, M. in. w zawodach brali udział, Alfons Marek z Nowego Bytomia i Wilhelm Szymura z Łagiewnik. W pewnej chwili, bokser Szymura zadał swojemu przeciwnikowi tak gwałtowny cios w szczękę, że ten upadł nieprzytomny na ziemię. Na miejsce przywołano natychmiast lekarza, ktory udzielił zawodnikowi — pierwszej pomocy. Rannego odstawiono następnie do szpitala hutniczego w Nowym Bytomiu, gdzie pomimo usilnej pomocy lekarskiej zmarł.

Śmierć posterunkowego w pościgu za opryszkiem

Na torze kolejowym Zajączkowo pod Tczewem wydarzył się wstrząsający wypadek, który pociągnął za sobą straszne skutki.

W czasie pościgu za złodziejami węgla, posterunkowy Stanisław Stypułkowski dostał się pomiędzy dwa mijająco się pociągi towarowe.

Parowóz jednego z pociągów pochwycił pędzącego policjanta i uderzywszy go z wielką siłą w tylną część głowy, odrzucił go na tor.

Ciężko rannego posterunkowego Stypułkowskiego, przewieziono do szpitala gdzie zmarł.

Skazanie komunistki na 15 lat więzienia.

Sąd Okręgowy w Łucku skazar funkcjonarjuszkę Centr. Komitetu Komunistycznej Partji Zach. Ukrainy Boruszak Rachelę na 15 lat więzienia z pozbawieniem praw na przeciąg lat 10.

Z teatru im. J. Słowackiego:
„Zwyciężyłem Kryzys"

Cyrk Staniewskich:
Dziś o godz. 8.15 wieczorem

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Cesarskje łowy" i rewja.
Apollo. „Wesoła Zuzanna".
Atlantic: Katarzyna Wielka i „Kobieta — Tarzan".
Muzeum: „Pieśń Nocy",
Bagatela: „Piekło niedoświadczonych dziewcząt" i rewja „Jesienne zaloty"
Dom żołnierza: „Kaprysy życia".
Promień: „„14 lipca (Annabela)
Słonko: „Lndzie za kratami"
Sztuka: „Treador i kobiety"
Świt: „F. G. 1. Nie daje znakn życia"
Uciecha; „Paryż w ogniu".
Wanda; „Eskimo".
Zorza: „Adjutant jego wysokości".

Radjo

9.00 Audycja poranna 10,00 Nabożeństwo 11.57 Hejnał 12.03 Wiad. meteor 12.15 Poranek muzyczny, 13.00 Odczyt 14.00 Gramofon 14.25 Reportarz z lotniska mokotowskiego 15.00 Pogadanka 15.15 Koncert 15.45 Odczyt 15.55 Reportaż z lotniska mokotowskiego 16.30 Recital śpiewaczy 16.45 Audycja dla dzieci 17.00 Muzyka 17.50 Zamknięcie międzynar. turnieiu lotniczego 19.30 Koncert 19.50 Feljeton 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej fali lwowskiej 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Skrzynka Pocztowa 21.15 Koncert 22.30 Audycja z Warsz. 23.00 Komunikaty o turnieju lotniczym 23.05 Wiadomości meteor. i muzyka.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konepnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

W kilku słowach...

Na ulicach miasta rozlepiono obwieszczenie prezydenta m. Krakowa w sprawie zgłaszania do rejestru poborowych mężczyzn urodzonych w roku 1914 oraz mężczyzn, należących do roczników starszych do 50 lat życia, którzy jeszcze nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej. Rejestracja ta odbywać się będzie w miesiącach października i listopada.

— Donoszą nam, że objął urzędowanie nowy prezes krakowskiej Izby Skarbowej Żartywicz, który wczoraj przedstawił się czynnikom oficjalnym.

— Policja krakowska aresztowała Kuśnierza Jana, lat 23, dorożkarza, zam. przy ul. Grzegórzeckiej 36, poszukiwanego przez Sąd do odbycia kary.

Żydowski kapitalista zabity

W Antwerpji wielkie wrażenie wywołał fakt zamordowania wielkiego hurtownika djamentów Maxa Hirschberga przez bezrobotnych robotników szlifierskich. Pan ten, jakkolwiek był żydem i pochodził z Polski wbrew zakazowi policji ochronnej giełdy djamentowej, posyłał swój towar do szlifierni w Niemczech. W ten sposób Hirschberg nietylko wyłamywał się z pod żydowskiego bojkotu antyhitlerowskiego, lecz nadto działał na szkodę belgijskiego przemysłu djamentowego i pozbawiał pracy robotników belgijskich.

Widmo szubienicy

Dnia 1 października odbędzie się w Równem w sądzie, rozprawa dorażna w sprawie szpiegowskiej. Oskarżonym jest obywatel Iwan Markiewicz.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 g ... bne 15 gr. za Wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02